Cena 10 hal.

Nr. 135. Kraków, Środa 15. Marca 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.

za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 13 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.

Teorya i praktyka.

Niezwykłą sensacyę dyplomatyczną — która zresztą skonała w chwilę po przyjściu na świat — było doniesienie Biura Reutera, iż ambasador niemiecki, hr. Bernstorff, wręczył był rządowi Stanów Zjednoczonych nowy w sprawie łodzi podwodnych memoryał, w którym miał zapowiadać, iż Niemcy będą wojnę tymi łodziami prowadziły w sposób zgodny z przedwojennem prawem międzynarodowem, jeżeli Anglia również prawa tego będzie przestrzegała. Wieść ta, gdyby była prawdziwą, równałaby się zejściu Niemiec ze stanowiska zasadniczego, na którem od początku wojny stały. To też przyjęto ją z niedowierzaniem, zaś natychmiastowe dementi, łącznie z ogłoszeniem przez „Nordd. Allg. Ztg." memoryału hr. Bernstorffa w tekscie dosłownym położyło kres domysłom. Niemcy zebrały w memoryale tym tylko swe dotychczasowe argumenty. O zmianie systemu walki łodziami podwodnemi mowy w nim niema.

Temsamem nie zmniejszyło się napięcie dyplomatyczne między Berlinem, a Waszyngtonem. Napięcie, którego zaogniające się fazy śledzi świat dalej z wytężoną uwagą. Przypomnijmy podstawę i ustalmy stan obecny tej sprawy, daleko w swem zadrażnieniu ważniejszej, niżby przy powierzchownej ocenie mogło się zdawać.

Niemcy wyszły w tej wojnie z założenia, iż dotychczasowe przepisy prawa międzynarodowego nie dadzą się zastosować do walki łodziami podwodnemi, mianowicie do ich akcyi przeciw statkom handlowym czwórporozumienia i przeciw statkom neutralnym. Prawo międzynarodowe postanawia, iż okrętowi wojennemu wolno zabrać statek handlowy przeciwnika i albo zaprowadzić go do własnego portu jako zdobycz wojenną, albo też zatopić, ocaliwszy poprzednio pasażerów i załogę. Zatopienie jest prawem bezwzględnem, jeżeli statek handlowy nieprzyjacielski stawia opór. Statki neutralne mogą być zatrzymane i przeszukane. Jeżeli znajdzie się na nich kontrabanda wojenna, może być zniszczoną albo też skonfiskowaną i to wraz z okrętem, lub bez niego — w każdym razie konfiskata może nastąpić dopiero po doprowadzeniu do portu i po wydaniu przez tz. sąd morski (Prisengericht) wyroku, iż „zdobycz jest dobrą".

Do służby tej używane były przed dzisiejszą wojną okręty: pancerniki, najczęściej krążowniki. Okręt taki mógł doprowadzić wzięty statek nieprzyjacielski lub zajęty neutralny do portu swego państwa, a w razie zatapiania miał wziąć na pokład załogę i pasażerów. Łodzie podwodne — jak zaznaczała dyplomacya niemiecka od początku wojny — wskutek swej konstrukcyi i warunków działania nie mogą w każdym przypadku ratować pasażerów i załogi, ani doprowadzać statków nieprzyjacielskich, a nawet neutralnych do portu, lecz będą je zatapiały. W szczególności będą zatapiały statki nieprzyjacielskie w razie oporu, równie jak neutralne, jeżeli te nie zatrzymują się na wezwanie i nie dadzą się przeszukać dla stwierdzenia, czy nie wiozą kontrabandy. Tak też było w praktyce. Anglia odpowiedziała na to uzbrajaniem statków handlowych dla obrony — jak utrzymuje — życia załogi i pasażerów, którym w razie spotkania z niemiecką łodzią podwodną grozi niebezpieczeństwo życia.

Rola Ameryki w tym sporze o wykład prawa międzynarodowego nie jest czysto teoretyczną. Obywatele amerykańscy podróżują na statkach angielskich i przy zatapianiu ich tracą życie. Zatarg o „Luzytanię" był najgłośniejszym tego przykładem, zatarg, dotychczas dyplomatycznie nie załatwiony. Sprawa zaostrzyła się, gdy Niemcy zapowiedziały wzmożoną walkę łodziami podwodnemi: zatapianie każdego uzbrojonego statku handlowego bez ostrzeżenia — i gdy zrzuciły z góry odpowiedzialność za życie obywateli państw neutralnych, którzyby na takich statkach się znaleźli.

Mieściło się w tem implicite wezwanie do rządu amerykańskiego, aby przestrzegał swych obywateli przed wstępowaniem na pokład takich okrętów. Tak zrozumieli memoryał niemiecki niektórzy członkowie kongresu Stanów i w opinii amerykańskiej wszczęła się dyskusya, czy przestrogę taką rząd winien wydać, czy też od niej się powstrzymać?

Prezydent Wilson zajął stanowisko bardzo zdecydowane. W enuncyacyach półurzędowych i w głośnym liście do senatora Stone'a zapowiedział, iż Ameryka musi obstawać przy prawach swych obywateli, skoro prawa te są zgodne z przedwojennymi postanowjeniami prawa międzynarodowego. Postawił kwestyę na gruncie zasadniczym: na gruncie obrony tych postanowień. Zaznaczył, że Ameryka nie powinna przez żądanie od niej przestrogi przykładać ręki do wypaczenia zwyczajów wojennych; że czyniąc to, zboczyłaby z drogi zasad, których za każdą cenę przestrzegać trzeba w interesie ludzkości. Napięcie doszło wówczas do punktu najwyższego, zwłaszcza, że sprawa przeniosła się do obu Izb kongresu: do Izby reprezentantów i do senatu.

W obu tych ciałach postawiono wnioski, aby rząd wydał do obywateli enuncyacyę, równającą się mniejwięcej przestrodze przed podróżowaniem na uzbrojonych statkach angielskich — te bowiem przedewszystkiem wchodzą w rachubę.

Głosowanie przyniosło zawód zwolennikom przestrogi. W obu Izbach kongresu uchwalono wnioski odnośne „złożyć na stole Izby", tj. według amerykańskiego regulaminu obrad odrzucono je pośrednio, odkładając głosowanie nad niemi na czas nieograniczony. Prezydent Wilson, jak z tego wynika, ma zupełnie wolną rękę co do kroków, jakie dalej przedsiębrać by zamierzał. „Złożenie na stole" odnośnych rezolucyj było dlań pośrednim votum zaufania.

Kwestya nie straciła zatem nic na drażliwości. Do Waszyngtonu nadeszły tymczasem akta, wysłane z Berlina, a zawierające instrukcye dla uzbrojonych okrętów handlowych, wydane przez admiralicyę angielską. Rząd niemiecki wysnuwa z tych instrukcyi wniosek, iż zbrojne handlowce mają działać przeciw łodziom podwodnym zaczepnie. Przeczy temu dyplomacya angielska, twierdząc, iż zachodzi omyłka w tłomaczeniu tekstu i w zestawieniu poszczególnych postanowień. Tymczasem rząd amerykański wezwał Anglię do przedłożenia ze swej strony dokumentów w oryginale. Prezydent pragnie wyrobić sobie zdanie po wysłuchaniu obydwu stron. Póki to nie nastąpi, decyzja jest w zawieszeniu.

Jaką będzie? Czy zasadnicze stanowisko, z którego Ameryka, jak się zdaje, ustępować niema zamiaru, doprowadzi do konfliktów głębszych, które będą musiały wyładować się prowadząc do postawienia ostatniego, dziś już powszechnego argumentu: do wydobycia ultimae rationis? Tego nikt dzisiaj przewidzieć nie może. Faktem jest w każdym razie, iż od czasu rokowań obecnych nie zaszedł żaden wypadek konkretny, który postawiłby Amerykę przed koniecznością wyciągnięcia ze swej zasady wniosków praktycznych: żaden obywatel amerykański nie stracił życia przy zatapianiu statku angielskiego przez łódź podwodną.

Prezydent Wilson ma więc przed sobą kwestyę zasadniczą: walki łodziami podwodnemi w stosunku do prawa międzynarodowego i kwestyę tę bada na podstawie dokumentów, dostarczonych przez obie strony: to jest zagadnienie niejako teoretyczne, które rozstrzygnie się po ustaleniu treści instrukcyj, danych statkom handlowym przez londyńską admiralicyę. Zagadnienie praktyczne może stanąć przed Ameryką wówczas, gdy jakiś obywatel Stanów utraci życie wskutek akcyi łodzi podwodnych. Wyłonić się ono może przed, lub po rozstrzygnięciu pytania pierwszego. Dotychczas wszakże się nie wyłoniło i Stany Zjednoczone mogą się do jego traktowania przygotowywać, lecz bezpośrednio aktualnem nie jest. Jeśliby się stało — wówczas stosunki dyplomatyczne między Ameryką, a Niemcami będą musiały wytrzymać gwałtowną próbę obciążenia — może nietylko foliałami aktów, ale żelazem.

Rzeczy galicyjskie.

O kalendarz gregoryański.

W związku z omówionem przez nas wczoraj orędziem biskupa grecko-katolickiego w Stanisławowie, X. Chomyszyna, pisze Diło w liście z Wiednia:

> Wielkie zdziwienie wywołała w ukraińskich kołach w Wiedniu, a z pewnością także w Galicyi wiadomość, że stanisławowski gr. kat. biskup w swojej dyecezyi skasował juliański kalendarz, a wprowadził kalendarz gregoryański. Wiele poważnych gmin podnosi wątpliwość, że przez taki jednostronny akt daleko idącej zmiany tradycyjnego cerkiewnego kalendarza, sprawa, w zasadzie z pewnością słuszna, może się powikłać i wywołać niepożądane nieporozumienia w szerokich kołach wiernych.
>
> Sprawa przemiany prastarego juliańskiego kalendarza na kalendarz późniejszy, gregoryański nie jest nowa. Między inn. zwracał się w tej sprawie do ogólnej ukraińskiej Rady rząd już w czasie tej wojny. Na to zapytanie odpowiedziała ukraińska Rada, że uważa tę sprawę przedewszystkiem za sprawę cerkiewną i dlatego odroczyć ją trzeba aż do powrotu metropolity i do możliwości zwołania synodu, bo tylko na takiej drodze, po odpowiedniem przygotowaniu ludności i odpowiedniem wyjaśnieniu niedomagań starego systemu kalendarzowego, można w całej prowincyi galicyjskiej przeprowadzić reformę kalendarza w nowożytnym zachodnio-europejskim duchu. Podobną odpowiedź dał na zapytanie X. biskupa Chomyszyna także konsystorz metropolitalny.

Galicyjskość.

To, co odnosi się do sporów o „pracę organiczną", „sadzenie kartofli" i liczykrupstwo", zamieszczamy stale w niniejszej rubryce, zatytułowanej „Rzeczy galicyjskie", co gniewa wielce „Gazetę wieczorną". Pismo to wysnuwa stąd wniosek, iż „poza granice Galicyi wzrok tego organu („Głosu") nie sięga". Nigdy nie usuwamy się od pouczania nieświadomych, , więc chętnie wyjaśniamy, iż rejestrowanie pod rubryką „Rzeczy galicyjskich" zjawisk takich, jak walka z pracą organiczną, wypływa z ich istoty. Są to szczątkowe objawy politykomanii galicyjskiej, które przez Polskę jako całość zostały stanowczo odepchnięte i stanowią wyłączną własność pewnych lokalnych organów prasowych, albo grupek politycznych. Walka z pracą organiczną skończyła się dla tych sfer w Galicyi pogromem na całej linii, import zaś haseł podobnych do Królestwa zrobił fiasco, mimo forsownego komiwojażerstwa. Jeśli będzie się o tem pamiętało, wówczas zrozumie się , czemu rzeczy czysto galicyjskie są w istocie galcyjskiemi — i niczem więcej. Galicya jest częścią Polski — nie Polską całą. A cóż dopiero cząsteczka Galicyi! Zwłaszcza, że ta „polityczność" wszystkiego w naszem życiu dziwnie też zeszła się z gorącem pragnieniem różnych zakładów finansowych pozakrajowych, aby mogły nam odbudować kraj. Były wśród nich firmy, których łaskawego współdziałania z przedwojennych jeszcze czasów trzeba się było pozbywać bardzo energicznie, z taką życzliwością narzucały nam swe kosztowne usługi. Tak to polityko-mania plącze się w szczególny sposób z interesem — cudzym.

Polacy w wyborach do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego.

I.

Zdarzyło się niżej podpisanemu być niedawno w towarzystwie, w którem jeden z jego uczestników, mąż poważny wiekiem, noszący nazwisko, głośne niegdyś w kołach uniwersyteckich (on sam nie jest profesorem tylko wyższym urzędnikiem) na seryo wywodził, że w Poznańskiem jest już tylko 30 procent Polaków. Musiał pozwolić sobie uczynić uwagę, że zna stosunki w najstarszej dzielnicy Polski mniejwięcej tak jak w Albanii i że taka ignorancya doprawdy mu jako Polakowi inteligentnemu zaszczytu nie przynosi, bo wystarczyłoby, żeby zajrzał do dzieła Buzka, albo żeby był poszedł na niedawne wykłady prof. Kazimierza Nitscha, aby się zapoznać ze statystyką narodowościową zaboru pruskiego. Nie myślę też dla takich ignorantów kreślić statystycznego obrazu stosunków w tym zaborze, dostępnego dla każdego interesującego się temi sprawami w różnych podręcznikach, natomiast wydaje mi się pożytecznem przedstawić tu rozwój i postęp świadomości narodowej Polaków w Prusach na podstawie statystyki wyborów do parlamentu niemieckiego od r. 1871 aż do ostatnich wyborów r. 1912., aby uzupełnić niejako obraz, jaki o ich ekonomicznej sprawności i rozwoju samopomocy gospodarczej skreślił w tych dniach na łamach „Głosu Narodu" w szeregu znakomitych artykułów wyborny znawca tych stosunków X. profesor Kazimierz Zimmermann, który zarazem w artykule, zagajającym pracę, jako dziecko ziemi wielkopolskiej dał wierny wyraz uczuciom, jakie przepełniają serca wszystkich jej synów w obecnym kataklizmie dziejowym.

Wybory do ciał prawodawczych pruskich i niemieckich sądla tamtejszych Polaków, nie jak w Galicyi popisem siły dla poszczególnych stronnictw, okazywanej nieraz wśród walk gorszących i dla ogólnej sprawy szkodliwych, tylko przedstawiają się jako dobra sposobność do wykazania świadomości narodowej i politycznej narodu, są niejako egzaminem, który ma wykazać, czy uświadomienie narodowe się cofa czy wzrasta.

Egzamin ten trudniej się zdaje przy wyborach do sejmu pruskiego, które jako oparte na katastrze majątkowym przy swoim charakterze jawnym i pośrednim zaciemniają rzeczywisty obraz świadomości narodowej naszego tamtejszego społeczeństwa i fałszywe podają rezultaty w stosunku do właściwych sił jego. Jawny system wyborów sejmowych sprawia, że robotnik polski w dobrach, pozostających w rękach obcych, wogóle wszyscy ludzie zależni

mamy w pruskiej izbie deputowanych zaledwie 12 posłów, w tem 3 z Prus Zachodnich i 9 z W. Ks. Poznańskiego. Z Prus Zachodnich pozostał w naszym ręku okręg wyborczy lubawski, wybierający 1 posła i okręg wejherowsko-pucko-kartuzki, wybierający razem dwóch posłów. W Poznańskiem pozostały nam dzięki omówionemu tu systemowi wyborczemu tylko 4 okręgi i to: 1) ostrowsko-odolanowsko-ostrzeszowsko-kępiński, który wybiera 2 posłów, 2) nowotomysko-grodzisko- śmigielsko-kościański (2 posłów), 3) jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszewski (2 posłów) i śremsko-średzko-wrzesiński (3 posłów). Pośredni system wyborów sejmowych uniemożliwia przeprowadzanie dokładnej statystyki co do ogólnej liczby oddanych głosów polskich w wszystkich 3 klasach wyborczych,

przeto Polacy w sejmie pruskim popierają gorliwie wszelkie akcye tych stronnictw niemieckich, które dążą do złamania wszechwładzy konserwatywno-narodowoliberalnego bloku przez przeprowadzenie reformy wyborczej, sprawiedliwej dla wszystkich obywateli państwa, na wzór tej, która obowiązuje w rzeszy niemieckiej w wyborach do parlamentu i dzięki której niema w nim miejsca dla ustaw wyjątkowych. Ruch przeciwko systemowi wyborów do sejmu pruskiego jest bardzo silny w całem państwie we wszystkich warstwach, przez system ten w prawach swoich obywatelskich upośledzonych, bo obliczono, że wyborca I klasy ma 11 razy tyle prawa wyborczego co wyborca III klasy. Po wojnie wybuchnie on ze zdwojoną mocą tem bardziej, że sejmy wszystkich innych państw i państewek, należących do rzeszy niemieckiej, z wyjątkiem Prus i obu państewek meklemburskich, mają system wyborczy bardzo zbliżony do tego, który obowiązuje do parlamentu. Postęp czasu silniej zapuka do głuchej dotąd na wszystkie wołania czasu twierdzy w sejmie pruskim, gdy po wojnie miliony wojowników wrócą z pola i zażądają dla siebie równego prawa obywatelskiego. Nie zabraknie wtedy i Polaków, którzy zawsze byli szermierzami wolności obywatelskiej i równej dla wszystkich sprawiedliwości.

Fr. Sal. Krysiak.

Szkice albańskie.

6

Konie parsknęły na zdrowie, zbierając się do kłusa z truchtu. Jużeśmy staję odjechali, ale Mechil stał wciąż jeszcze na miejscu, wodząc pilnie wzrokiem za nami, aż zniknęliśmy w gąszczy leśnej: tak nakazują prawa gościnności. Myśmy u niego byli na noclegu jako goście. A jak dom Albańczyka jest świątynią, której znieważyć nie wolno, w którym wrogowie nawet nie śmią ręki na siebie wzajem podnieść, lecz siedzą razem, jedzą i piją; tak też tembardziej gość jest osobą uświęconą, wysłannikiem Boga; na straży bezpieczeństwa gościa stoi cała rodzina, aby włos mu z głowy nie spadł, za niego odpowiedzialny jest głowa rodziny wraz z całą czeladką, odpowiedzialny przed własnem sumieniem, Bogiem i opinią publiczną. Po opuszczeniu przez gościa progów gościnnych musi gospodarz przekonać się — czy gościowi temu co złego nie stało się w obrębie tej przestrzeni, która należy do domostwa jego: inaczej hańba spadnie na dom cały.

Na drugiej stacyi czekał na nas góral uzbrojony, kum dodanego nam trzeciego przewodnika, który na widok jego zeskoczył z konia, powitał go, kładąc swe dłonie na ramionach jego i głowę swą tuląc do jednej i drugiej strony twarzy tamtego, wypowiadając:

— Miry ditta (dobry dzień).

— Mi's'erde (Jak się masz)?

— Ndony cze Zef? (No, jakże, Józefie?)

— Pyr besset (na słowo święte) — wyrzekł uroczyście, zwracając się do mnie z ukłonem i pozdrowieniem.

— Możemy jechać dalej, wszystko załatwione — zawołał przewodnik.

Jeśli nie zachodziły szczególnie nieprzyjazne okoliczności w podróży, jak walka między rodami, utarczki z żandarmami tureckimi, ściganie przestępców przez bajraktora i t. p., podróż nic przedstawiała niebezpieczeństw. Na wszelki wszakże wypadek dobrze było zapewnić się naprzód o bezpieczeństwie dla własnej osoby. W tym celu w otoczeniu podróżnem wyszukać należało człowieka, mającego blizkie stosunki na terytoryum danego rodu, dokąd miało się zamiar udać, np. krewnego blizkiego lub kuma. Ten albo sam obwieszcza podróż swego klienta, albo zaprasza naczelnika rodu lub pokolenia do udzielenia rękojmi bezpieczeństwa. Podróżny jest wtedy uważany za gościa całego tego rodu, całego terytoryum przezeń zamieszkałego. Tak też uczynił mój trzeci przewodnik, zawiadamiając swego kuma z okolic Oroszu jeszcze dnia poprzedniego o naszej podróży. Ten zaś zawiadomił naczelnika rodu i fisu (klanu) i wziął od niego bessę, ślubowanie uroczyste, będące dla nas lepszym listem żelaznym od baszowskiego ze Skodaru, lub bodaj nawet samego sułtańskiego. Naczelnik nie potrzebował nawet obwieszczać o tem fisowi swemu, bo towarzyszył nam Zef, znany w całym klanie i daleko poza granicami jego. Że zaś mieliśmy jeszcze kilkanaście stai obcego rodu, z którym ród Zefa miał rozrachunki krwawe wendety, zatknął więc na wierzchu lufy mauzerowskiego karabinu swego gałązkę oliwną, która stała się drugim listem żelaznym dla niego i dla nas.

Ruszyliśmy dalej całą kalwakatą, zapuszczając się w wąwóz, a następnie wspinając się zboczem góry czerwonawej, nagiej, która od wschodzącego słońca rzucała refleksy na przeciwległe zawsze szmaragdowe, porosłe w dolnych częściach olbrzymimi dębami, kasztanami, w górnych sośniną. Niebawem przenikliwy zapach sumaka wskazał nam na pocięte pnie i korzenie tego drzewa farbiarskiego, stanowiącego główny przedmiot wywozu krajowców do Skodaru (i dalej do Włoch i Francyi). Przenoszą go bądź na grzbietach koni, bądź na barkach ludzi, przeważnie pracowitych kobiet, wiązkami. W tensam sposób idą też karawany węgla drzewnego, wypalanego wszędzie obficie.

Droga stawała się przykrą. O gościńcu naturalnie mowy niema. Zwykła to perć górska, wydeptana karawanami, niekiedy wijąca się nad urwiskami, o kilkaset metrów w dół spadającemi, nad brzegiem wartkiego potoku. Lada pośliznięcie się przyprawić mogło o upadek. Podziwiać wypadało instynkt, zręczność i pewność nogi koni tutejszych, które stąpały ostrożnie, ale często z brawurą nizinnych rumaków, lub przeskakiwały wyrwy ze zręcznością kozy. Zawrotna przepaść pod nogami nie każdemu pozwoliłaby dosiedzieć na nich. Gdzieniegdzie wyrwy, spowodowane spadającymi z wyżyn strumykami lub lawinami, kładły się nam w poprzek takiemi głębokiemi rozpadlinami, że o wiele bezpieczniej dla nas i dla koni zdawało się nam zsiadać z nich i iść pieszo.

Gdy na jednej połaci przyszło za daleko okalać spotkaną po drodze przepaść, niedostępną i dla koni, na propozycyę Zefa, oddawszy innym konia, puściłem się na przełaj z kumem. Wypadło istotnie przecisnąć się po tak wązkiej kładce kamiennej, rzuconej tam kaprysem natury i jej tu wiekowej pracy ewolucyjnej, żeśmy musieli raz stopę za stopą stawiać, a drugi, gdy balansowanie wydawało się zbyt zawrotnem, wprost skokiem przesadzić na drugą stronę przepaść. Przypomniały się czasy młodszych wycieczek tatrzańskich i himalajskich. Zefowi w skoku spadła gałązka oliwna z karabinu, musiał ją zastąpić dębową. Ze skały piętrzącej się nad nami stoczyło się parę grudek żwiru, ciśniętego gwałtownie: to orzeł, spłoszony zaklęciem Zefa, potrącił je, zrywając się do lotu i szybując ku wznoszącej się przed nami majestatycznie Monte Santo nad Oroszem. Na lewo w dolinie zamajaczyły zdala pola, skąpo i rzadko porosłe kukurydzą, bliżej i wyżej ku nam polanka jedna, druga, trzecia, okryte pasącemi się gęsto stadami owiec i kóz w towarzystwie strzegących je pastuszek. Jeszcze kilkadziesiąt kroków dalej i oto wije się wstęga barwna górali i góralek, podążających gęsiego ze swego katuntu ku Oroszowi. Rychło w miejscu zejścia się naszego z końmi przecinają nam drogę, aby krótszą kozią percią dostać się do kościoła na nabożeństwo. Dzień niedzielny: wszyscy odziani świątecznie, mężczyźni zbrojno przy pełnym rynsztunku bojowym, a malcy 10-letni, idący przy matce-wdowie, z pistoletem jeno za pasem. Brekety (spodnie) męskie obcisłe z białej wełny, czarno-cyfrowane, ujęte czerwonym pasem wełnianym, po którym drugi skórzany z patrontaszem, pistoletami i jataganem; żupany czarne (giurdy), na głowach czapeczki z pilści białej lub czerwonej, nieco większe od piusek biskupich i zakonnych, w rękach karabiny. Postacie to średniego wzrostu z podgoloną czupryną, o wąsach nastroszonych, choć niekiedy niewielkich a zdobiących twarze, zarumienione słońcem i wiatrem: ruchy lekkie, elastyczne, ale z pewną antyczną pozą koturnową, właściwą zresztą wielu góralom, bodaj i u nas, tylko nie w takim stopniu.

Kobiety o twarzach jakby rzeźbionych z marmuru paryjskiego, nieco kremowo patynowanych, a słabo pozłoconych pod refleks rubinowy, wzrostu raczej nizkiego, niż średniego, przeważnie blondynki bez barwika na włosach, ale w barwnych wzorzystych z grubej wełny pończochach i również obute, jak mężczyźni, sandałami; koszulki białe na pantalonach długich, białych, wyszywanych wełną czerwoną; na szyjach naszyjniki z cekinów srebrnych, zawieszonych wraz z różańcem; żupany, bez rękawów, długie do kolan, z białej wełny, cyfrowane, a na nich zarzucone męskie giurdy czarne, talje ujęte szerokim pasem z wełny czerwonej i z frendzlami, zamiast fartuszka spadającemi poniżej łona; u dziewcząt hafty i pas z wełny czarnej; włosy ucięte poniżej uszu i do brwi nasunięte od przodu, na głowie chusteczka jedwabna ciemna.

Dziwnie odbija u mężczyzn i kobiet to zespolenie białej z krwawą barwą, a jeszcze dziwniej owe kontrastowe czarne giurdy. Jest to żałoba, którą noszą od czasu zgonu Skanderbega — w ciągu prawie półpięta wieku.

Jeszcze żaden bohater w ludzkości nie dostąpił zaszczytu i czci w tak długim żalu, w tak długiej pamięci.

Niektóre z kobiet miały tobołki na plecach lub w ręku z plackiem kukurudzianym i serem kozim na skromną przekąskę podczas całodziennego pobytu w Oroszu.

Cały ten zastęp po kilku słowach pozdrowienia i wywiadu o nas a życzeniach szczęśliwego pobytu w stolicy, pociągnął ku niej na przełaj krótszą drogą.

Jan G.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zjednoczenie czeskich stronnictw katolickich.

W poniedziałkowem porannem wydaniu naszego pisma podaliśmy telegram z Pragi, donoszący, że zarządy dwóch czeskich stronnictw katolickich, mianowicie: katolicko-konserwatywnego i chrześcijańsko-społecznego uchwaliły zlanie się obu partyj w jednę całość i utworzenie jednego solidarnego stronnictwa pod nazwą: „Zjednoczone stronnictwo katolickie". Katolicy czescy w Czechach, na Morawach i na Śląsku dzielili się dotychczas pod względem politycznym na trzy grupy: katolicko-konserwatywnych, katolicko-narodowych i chrześcijańsko-społecznych. Wszystkie te grupy występowały na zewnątrz samodzielnie, utrudniając sobie często wzajemnie walkę z przeciwnikami, którzy, o ile chodziło o zwalczanie katolickiego ruchu, szli zawsze zgodnie. Rozdział w katolickim obozie ujawniał się najjaskrawiej i największe przynosiły szkody przy wyborach do Rady państwa, Sejmu, Rad gminnych i różnych instytucyj, przy których katolicy ponosili klęski głównie dlatego, że dzieliły ich partyjne różnice i niechęci. Szczególnie dotkliwą była dla katolików czeskich klęska przy ostatnich wyborach do Rady państwa. Pomimo 83.124 głosów, jakie padły na kandydatów katolickich w Czechach, katolicy nie uzyskali ani jednego mandatu. Blok stronnictw liberalnych, korzystając z rozterek wśród katolickich wyborców, obalił wszystkich ich kandydatów.

Korzystniej ułożyły się stosunki na Morawach, gdzie stronnictwa katolickie: chrześcijańsko-społeczne i katolicko-narodowe przy wyborach solidarnie współdziałały. Tu na 128.056 uzyskanych głosów zdobyli katolicy siedm mandatów poselskich. I to jest jedyne przedstawicielstwo czeskiego obozu katolickiego w parlamencie.

Nauczeni smutnemi doświadczeniami, a zachęceni konsolidacyą, jaka się dokonała wśród liberalnych stronnictw mieszczańskich, z których cztery, mianowicie staroczesi, młodoczesi, realiści i prawno-państwowi postępowcy rozrealiści i prawno-państwowi postępowcy, rozzacye i zlały się w jedną partyę, postanowili obecnie katolicy czescy przeprowadzić polityczne zjednoczenie. Na razie akcya podjęta w celu skonsolidowania politycznego obozu katolickiego, obejmuje tylko Czechy, na których obszarze jednoczące się teraz stronnictwa działały. Nie ulega jednak wątpliwości, że akcya ta obejmie w najbliższym czasie i Morawy, gdzie społeczny i polityczny ruch katolicki najsilniej jest rozbudzony i najlepiej zorganizowany. Przeprowadzenie ogólnego politycznego zjednoczenia katolików czeskich i wciągnięcia grup na Morawach działających przyjdzie obecnie, po osiągnięciu zgody w Czechach, bez większej trudności, ponieważ morawskie stronnictwo katolicko-narodowe współdziałało dotychczas zgodnie ze stronnictwem chrześcijańsko-społecznem. W ten sposób powstanie jedna polityczna organizacya katolików czeskich, obejmująca wszystkie ziemie przez Czechów zamieszkałe. Organizacya ta rozporządzać będzie kilku organami prasowymi, z których „Czech" w Pradze i „Nasinec" w Ołomuńcu wychodzą codziennie. Mając zaś zapewnione poparcie ze strony całego czeskiego duchowieństwa, wybitnych przedstawicieli inteligencyi, a co najważniejsze, szerokich warstw ludu, skupionego w różnych społeczno-gospodarczych stowarzyszeniach, zjednoczone stronnictwo katolickie stanie się niewątpliwie wkrótce jednym z najpotężniejszych czynników w życiu politycznem czeskiego narodu.

Udział społeczeństwa w odbudowie kraju

Zachodnie kraje centrum Europy, zaczynają przemyśliwać o potrzebie odbudowy ziem zniszczonych wojną, a w cesarstwie niemieckiem, wszystkie większe miasta znalazły sobie już miasto lub gminę w Prusach wschodnich i Pomorzu, których opiekę objąć zamierzają. Nawet wiedziony patryotyzmem Wiedeń i Budapeszt tę samą drogę obrały. Pierwsze obrało sobie miasto Wystruć, drugie zaś inną miejscowość. Na Węgrzech zajęto się odbudową północnych komitatów w ten sposób, iż komitaty nienawiedzone wojną, wspierają gminy i komitaty zniszczone pożogą walk.

U nas niestety niema, oprócz poznańskiego takiego zakątka ziemi, któregoby niedosięgnęło zniszczenie i coraz dosadniej przekonujemy się, iż możemy liczyć tylko na własne siły. A gdy obecna wojna wymaga od wszystkich narodów i państw największego napięcia energii, to nasz naród, musi jej okazać zapewne najwięcej. Jedynie chwila obecna, przy skupieniu energii i natężającym wysiłku czynu potrafi nam dać to, co odebrano nam przez nasze niedołęstwo. Musimy teraz poczynić wszelkie zabiegi, by nasze miasta stały się naprawdę polskiemi, by nie sprawiały na obcych przybyszach wrażenia dalekiego wschodu i nie wywoływały pytanie zdziwione, a gdzie tutaj właściwie mieszkają Polacy. Wszelkie placówki w handlu i przemyśle naszego kraju, musimy zająć sami, i sami go też odbudować.

Niestety bardzo wiele dawnych dużych przedsiębiorstw budowlanych obecnie upadło, bądź to z powodu wyjazdu właściciela na front, bądź to z powodu zniszczenia, lub niesumiennej konkurencyi. Firmy zaś i obcy nam kapitał wciska się wszelkiemi drogami, mając tutaj na miejscu żywioł tak mu chętny, a zawsze gotów do pośrednictwa. Natomiast u nas w kraju jest wielka ilość małych przedsiębiorstw, jakoteż wiele firm techników i inżynierów, bardzo tęgich w swym zawodzie, które jedynie z powodu braku oparcia finansowego, nie mogą wybić i rozwinąć się. Stąd też mimo paru szkół przemysłowych i wyższej szkoły politechnicznej, wolny przemysł budowlany ma mało adeptów. Inżynierowie ze studyami politechnicznemi idą przeważnie do służby rządowej i autonomicznej. Podobnie czynią uczniowie szkół przemysłowych, zajmując w hierarchii urzędniczej niższe stopnie, chociaż mają bezsprzecznie o wiele więcej pól do rozwoju swych sił i zdolności w wolnym przemyśle.

Jedną z najpilniejszych i najważniejszych spraw, jest odpowiednie przygotowanie naszych ludzi do odbudowy przez tworzenie szkół przemysłowych i otwieranie kursów fachowych. Zaniechać należy szkodliwego mnożenia szeregów młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej o paru klasach gimnazyum klasycznego. Gimnazya zakładane masowo, przez wojną, po najlichszych nawet miasteczkach galicyjskich, faktycznie dawały więcej strat niż zysków. Wytwarzały one przeważnie zamiast zdrowego, silnego i bogatego stanu średniego, stan najgorzej płatnych pisarzy, wyrzuconych ze swego dawnego otoczenia i z zazdrością patrzących na stanowiska wyższej inteligencyi, które z powodu braku środków do życia w czasach nauk, stały się dla nich niedościgłe.

Musi jednak i w społeczeństwie przyjść zrozumienie, iż niefachowcy spekulanci, polujący jedynie na zyski, nie powinni zwyciężać w konkurencyi z fachowymi inżynierami i budowniczymi. Nie powinny zdarzać się wypadki takie jak niedawno w jednem z miast galicyjskich, gdzie spekulant w handlu drzewem a dawny kelner szynkowy, otrzymał dużą budowę przy pośrednictwie hotelarza tarnopolskiego. Prowadzenie przez niefachowców robót budowlanych krzywdzi cały stan techniczny, posiadający jedynie odpowiednie studya zawodowe i potrzebne kwalifikacye, a nawet jest to niezgodne z ustawą. Nie należy żałować większych kosztów na opłacanie innżynierów ze studyami akademieckiemi dla prowadzenia większych przedsiębiorstw i fabryk, gdyż wydatek ten wróci się z dużym procentem. Niestety u nas nie docenia się tego przy zakładaniu przedsiębiorstw przemysłowych. Temu należy też przypisać ten słaby rozwój zakładanych fabryk, a na dowód możnaby przytoczyć wiele faktów. Zawodowi inżynierowie z politechnik mieli nieraz sposobność stwierdzić w praktyce, iż elaboraty i oferty naszych fabryk, nie mogą dorównać obcym fabrykom — są niewykończone i droższe. — Wprowadzało to ich nawet w kolizyę, gdy szło o popieranie idei krajowego przemysłu. Przyczyną zaś jest tylko słabe uposażenie fabryk w siły fachowe o wyższym wykształceniu. Kierownicy fabryk o ukończonych tylko szkołach przemysłowych i stąd niedostatecznem wykształceniu nie mają możności korzystania z wielu studyów najnowszych, odpowiadających postępowi czasu, a stąd pochodzi niewykończenie projektów i elaboratów, brak estetycznego wyglądu i dokładności oraz droższe ceny oferty.

Inż. T. M.

(Dokończenie nastąpi).

Adwokaci w obronie ziemi.

Związek adwokatów polskich we Lwowie wystosował do wszystkich adwokatów Polaków następującą odezwę:

Z pośród nieszczęść i niebezpieczeństw, jakie przynosi nam z sobą szalejący na naszych ziemiach od dwu lat kataklizm dziejowy, bodaj czy nie jednem z największych jest niebezpieczeństwo ziemi polskiej i przechodzenia jej w obce ręce. Niebezpieczeństwo to zbyt znane, by je trzeba było podnosić i uzasadniać, a odezwa ziemian ogłoszona niedawno przez Zarządy kół ziemian i Zjednoczonych kół zjazdów rolniczych stwierdza je w całej jego grozie i ogromie, wzywając do czynu. W takiej dobie rezolucya powzięta dnia 29 czerwca 1914 na plenarnem posiedzeniu I-go ogólnego Zjazdu adwokatów polskich nabiera szczególnej aktualności i wyjątkowego znaczenia. Jej treść jest w dzisiejszych stosunkach już nie wyrazem etyki stanu, ale wprost imperatywem narodowego obowiązku.

Rezolucya ta opiewa: „W każdym wypadku adwokat Polak winien jest dołożyć wszelkich starań i wpływów, aby klienta swego odwieść od akcyi zmierzającej do przeniesienia własności nieruchomości i dóbr ekonomicznych większej wartości, znajdujących się na obszarze ziem polskich, w obce ręce. Zjazd uchwala, że we wszystkich trzech dzielnicach naszej Ojczyzny współdziałanie w jakibądź sposób w sprzedaży polskiej ziemi w obce ręce uwłacza godności adwokata polskiego".

Już z istoty swej była ta rezolucya skierowaną nie do samych tylko członków Związku adwokatów polskich ani nawet do szerszego grona uczestników Zjazdu ale do całego ogółu adwokatów Polaków. Dziś trafi ona do serca i sumienia tego ogółu z pewnością pewniej i łatwiej niż kiedykolwiek. Więc w dziejowej chwili grożącego nam niebezpieczeństwa Związek adwokatów polskich, jako wykonawca postanowień Zjazdu polskich adwokatów przypomina ją temu ogółowi adwokatów Polaków nie na to, żeby mu była znaną, ale na to, żeby przez cały ten ogół była wypełnioną. Gdziekolwiek i kiedykolwiek adwokat Polak, czyto bezpośrednio, czy choćby tylko pośrednio będzie współdziałał przy zamianie własności ziemi (realności) będącej w posiadaniu polskiem, niechaj pomni, że to sprawa nie tylko samego klienta, ale oraz sprawa n a r o d o w e g o s t a n u p o s i a d a n i a p o l s k i e j z i e m i, że to cząstka wielkiej sprawy, jej obrony. Żaden może inny stan nie będzie w ekonomicznym przewrocie, spowodowanym wojną, tak bardzo i tak często powołanym do ratunku i obrony posiadania naszej ziemi, jak właśnie stan adwokacki. Tu znajdzie on pole do nierozgłośnego, ale szczytnego działania do spełnienia obowiązku obrońcy w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Związek adwokatów polskich uważając tę sprawę za jedną z najważniejszych wszczął jeszcze w czasie inwazyi szereg prac przygotowawczych ku temu, żeby ta obrona z naszej strony była planową i jak najskuteczniejszą.

Wyniki prac tych są już dzisiaj pod niejednym względem zrealizowane na pożytek sprawy. Ale działanie nasze może, rzecz prosta, dopiero wówczas odpowiedzieć wielkiemu zadaniu, jeżeli do pracy stanie zorganizowany ogół adwokatów Polaków i działać będzie jednolicie i sprawnie po jednej linii wytycznej, którą musi tu być: i n t e r e s n a r o d u i jego p r a w n a a o b y w a t e l s k i m d u c h e m p r z e j ę t a o b r o n a. Żeby w tym duchu obronę w zawodzie naszym zorganizować, żeby przekazany nam przez pierwszy nasz Zjazd obowiązek spełnić zgodnie w dziejowej chwili największej i najgwałtowniejszej potrzeby, wzywamy do bezzwłocznej i wytrwałej współpracy wszystkich adwokatów Polaków.

We wszystkich kwestyach zawodowych, dotyczących prawnej obrony polskiego stanu posiadania ziemi zechcą więc PP. koledzy odnosić się do sekretaryatu Związku (Dr Czesław Nieduszyński adwokat Nr. 3. ul. Mikołajska) nadsyłać nam swoje zgłoszenia, spostrzeżenia i projekty.

Lwów, 8. lutego 1916.

Z Wydziału Związku adwokatów polskich.

Brak papieru.

Wzrastający z dniem każdym brak papieru dziennikarskiego staje się niebezpieczeństwem tem groźniejszem, że dotąd nie wydano w Austryi rozporządzenia — stało się to natomiast już w Niemczech i na Węgrzech — regulującego obroty w tym dziale przemysłu. W dniach ostatnich nastąpiła dalsza zwyżka ceny i wynosi ona 10 halerzy na 1 kg. papieru rotacyjnego. Fabrykanci zapowiadają jednak już dziś dalsze podniesienie ceny z dniem 1 kwietnia b. r. Na Węgrzech położenie chwilowo poprawiło się o tyle, że rząd przyznał dziennikom wolne porto, a utworzona tam również przez rząd państwowa centrala papieru do pewnego stopnia zapewnia redakcyom pokrycie ich zapotrzebowania.

Ponieważ w Austryi nie uznano dotąd niejako z urzędu braku papieru, a starania wydawców pism codziennych o wydanie ochronych zarządzeń pozostały bez skutku, wobec tego zbierze się p o n o w n i e konferencya wydawców austryackich, a mianowicie w niedzielę 19. marca b. r. o godzinie 2-giej popołudniu w sali posiedzeń Dolno-austryackiej Izby handlowej w Wiedniu, na którą zaproszono również prezydyum rady ministrów i przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu, skarbu i wojny.

Na konferencyi tej przedłożoną zostanie do uchwały następująca rezolucya:

1. Konferencya wyraża przekonanie, że podobnie jak w Niemczech i na Węgrzech musi nastąpić także w Austryi stosowne, a r ó w n o m i e r n e zmniejszenie objętości pism codziennych. Także i w tym wypadku fabryki papieru będą mogły dostarczyć papieru rotacyjnego tylko wtedy, jeżeli wydane zostaną stosowne zarządzenia co do rozdziału i przewozu potrzebnego surowca. W tym celu konferencya prosi, aby ministerstwo handlu zwołało konferencyę właścicieli fabryk i wydawców.

2. Konferencya wyraża przekonanie, że uregulowanie całej s p r a w y z a o p a t r z e n i a d z i e n n i k ó w w papier, możliwe jest tylko za pośrednictwem utworzonej na wzór Węgier c e n t r a l i p a p i e r u, w skład której wejdą przedstawiciele pism, drukarń i fabryk papieru, pod kierownictwem władz rządowych, wobec czego konferencya uprasza rząd, o utworzenie takiej centrali dla Austryi, przeprowadzenie s p i s u z a p a s ó w istniejących i unormowanie zarówno wyrobu papieru rotacyjnego, jak i o b j ę t o ś c i i r o z m i a r ó w nakładu pism.

3. Konferencya prosi ponownie o z n i e s i e n i e p o r t a dziennikarskiego.

4. Ze względu na nagłość sprawy, uprasza konferencya rząd, aby zechciał odnośne rozporządzenia wydać j a k n a j s p i e s z n i e j, gdyż w przeciwnym razie, on sam odpowiedzialnym będzie, jeśli pisma, spełniające dzisiaj tak ważną służbę publiczną, zmuszone będą wydawnictwo zawiesić, co oznaczać będzie również ruinę bardzo wielu rodzin i przedsiębiorców.

* * *

Dla wyjaśnienia podnieść należy tę okoliczność, o której już poprzednio pisaliśmy, że mianowicie pewna grupa pism w Austryi wydawana jest p r z e z k a r t e l p a p i e r o w y tak, że pisma te bynajmniej na brak papieru się nie użalają, gdyż z własnych fabryk otrzymują go w dowolnej ilości. Z tego powodu zasadniczo ważne jest żądanie konferencyi wydawców, aby przez założenie rządowej centrali papieru zostało umożliwione r ó w n o m i e r n e zaopatrywanie w papier wszystkie pisma, a więc zarówno należące do kartelu, jak też stojące poza nim. W ten sposób utworzenie centrali papieru nietylko położy kres dotychczasowej lichwie papierowej, ale wogóle zapewni wychodzącym pismom m o ż n o ś ć d a l s z e g o i s t n i e n i a; w przeciwnym razie, pisma stojące poza kartelem pewnego dnia papieru wogóle mieć nie będą.

MARYA KONOPNICKA.

Czy marzą?*)

Czy marzą kiedy te czoła schylone,
Które dźwigają cierniową koronę
Codziennej troski nad zbladłą w łzach twarzą..
Czy one marzą?

Czy w tych źrenicach zamglonych rozbłyska
Niekiedy iskra wielkiego ogniska,
Przy którem duchy od wieków się grzeją
Wspólną nadzieją?

Czy te ramiona od taczek swej biedy
W chwilach tęsknoty podnoszą się kiedy
Tam, gdzie ludzkości całej ideały
Tron mają biały?

Bladzi nędzarze przy cudzym warsztacie,
Co zasypiają pod snów ciężką strażą,
I ci, co wloką dnie w zapadłej chacie —
Czy oni marzą?

Czy słyszą kiedy, wśród samotnych godzin
Głuchy szum wieków idących z kolei
I ciche szmery tajemnych narodzin
Wielkich idei?

Czy w odrętwieniu swojem lodowatem
Czują ten płomień braterskiej miłości,
Co łączy duchy nad nędzą i światem
W imię przyszłości?

Czy ci schyleni tak blizko do ziemi
Naglą jej pochód tętnami własnemi?
I czy się czuje myśl wydziedziczona
Cząstką miliona?

Duchy znużone i duchy mdlejące
Czy wierzą, że się te zmroki przeważą?
Czy przeczuwają jaśniejszych dni słońce?
Czy oni marzą?

Jeśli nie — szerzej rozniecmy ognisko!
Niech spotężnieje i światło i ciepło;
Uściskiem bratnim rozgrzejmy tu nizko
Pierś ludu skrzepłą!

Jeśli nie — wyżej podnieśmy sztandary!
Niech nędzarz dojrzy walczących z ciemnotą
I niech dosłyszy okrzyk, pełen wiary
W jutrzenkę złotą!

*) Zbiorowe wydanie w oprac. J. Czubka. — Gebethner i Wolff 1916.

Na marginesie wojny

Wojenny „doliniarz".

W ważnej kwestyi zdziczenia dzieci wskutek wojny przynosi „Dziennik Polski" szereg informacyj i dobry projekt zaradzenia złemu.

Na policyę przyprowadzają żołnierze, patrolujący po ulicach, dziennie po kilku, a czasem kilkunastu chłopców, w wieku od 14. do 17. lat. Przytrzymano ich bądź za kradzież jakąś, bądź za awantury i bójki, bądź za włóczęgostwo, w istocie jednak są to wszystko towarzysze z pod tegosamego znaku: ptaków, co nie sieją i nie orzą, a jednak zbierają. Jest ich teraz więcej, niż kiedykolwiek, bo z jednej strony drożyzna niebywała zmusza ich do większej ruchliwości, z drugiej znów ściślejszy nadzór policyjny uniemożliwia „poważniejszą działalność" na większą skalę. Mimo to i teraz wśród tych małoletnich przestępców zdarzają się włamywacze, którzy mają na sumieniu cały szereg kradzieży.

Snują się ci chłopcy po ulicach krokiem cichym, prawie kocim, samopas lub grupkami po dwóch lub trzech, bystrem okiem upatrując zdobycz. Żadna kieszeń przechodnia, żaden stragan przekupki nie jest przed nimi bezpieczny. Błyskawicznym ruchem wprawnej ręki przywłaszczają sobie łup i umykają z nim coprędzej w bezpieczne miejsce. Czasem okradziony w czas spostrzeże swą szkodę i pogoni za winowajcą, w rzadkich oczywiście wypadkach zdoła go pochwycić. Własności już jednak swojej przy nim nie znajdzie: złodziej potrafił ją podać drugiemu i trzeciemu towarzyszowi, który oddala się najspokojniej, podczas, gdy głównego sprawcę wiodą przed oblicze sędziego, w postaci komisarza policyi.

Tu zuchwały dotąd i „pyskaty" kandydat na aresztanta staje się odrazu potulny i rzewny. Otworzywszy śluzy łez, których ma zawsze na zawołanie całe morze, zaklina się na wszystkie zmarłe ciocie i babcie i zapewnia o swej niewinności. Komisarz jednak jest niewzruszony i odsyła go do aresztów. Lwów ma przez kilka dni o jednego złodzieja mniej na swym bruku. Przez kilka dni tylko, bo po upływie tego terminu „doliniarz", jak nazywają kieszonkowców w języku złodziejskim, wychodzi na wolność i zaczyna się znowu wszystko od początku.

— „Czy nie ma na to rady? — pytam komisarza urzędującego na inspekcyi.

Komisarz wzrusza ramionami.

— Naturalnie, że nie ma — mówi. — Przecież nie można zamknąć kogoś na całe życie za to, że ukradł żydówce ze straganu sznurowadło, albo pudełko pasty do butów.

To prawda. Na całe życie kieszonkowca zamknąć nie można. A jednak rada na to znaleść się powinna.

Włóczęgostwo i zbrodniczość młodzieży, które i w czasach normalnych stanowią bardzo dotkliwą bolączkę społeczeństwa, obecnie są w dwójnasób szkodliwe. Zatruwają jadem zepsucia obfity materyał ludzki, który kiedyś mógłby wytworzyć liczne kadry pożytecznych obywateli, oraz pozbawiają społeczeństwo całego mnóstwa rąk, zdolnych do pracy już w danej chwili, gdy nam tej pracy tak bardzo potrzeba, gdy nam nie wolno zmarnować ani jednej cegiełki, mogącej służyć do odbudowy dawnych, lub do wytworzenia nowych warsztatów.

Najodpowiedniejszą pracą dla materyału, o którym tu mowa, to praca na roli, lub w ogrodach. Różnorodność zajęć pozwala tu na odpowiednie przystosowanie roboty do wieku i sił osobnika, a wobec rozporządzenia, nakazującego uprawę każdego kawałka gruntu, pracy tej będzie poddostatkiem. Nie można też lekceważyć ogrodnictwa i uprawy roli jako czynnika, mogącego wywrzeć wpływ dodatni i na charakter pracującego. Chodziłoby tylko o to, że kieszonkowców, włóczęgów, wogóle młodzież bez określonego zajęcia należałoby do tej pracy zmusić. Nie przerażajmy się tego słowa. Dziś zmuszani jesteśmy ciągle do tylu rzeczy, o których nam się dawniej nie śniło, tyle sypie się na nas rozporządzeń, które wykonujemy chętnie, rozumiejąc, że mają one na celu dobro powszechne, że przymuszenie do pracy chłopca po wyjściu jego z aresztu, albo choćby tylko przychwyconego na włóczęgostwie, nie powinno nas razić.

Reforma taka, choćby tylko na czas wojny, dałaby się obecnie przeprowadzić w drodze prostego rozporządzenia, np. władz wojskowych. — Chłopców zbieranoby w grupy i pod strażą odsyłano do robót na gruntach, które mają być uprawione, oczywiście za wynagrodzeniem, odpowiedniem do ich sił i wieku. Bo tylko wówczas praca taka miałaby znaczenie lekcyi poglądowej, gdyby chłopiec przekonał się, że daje mu ona zarobek równy, a w wielu wypadkach może nawet większy, od tego, jakiby mu przyniósł występek.

Hasło zaś „praca dla pracy" napewne nie wywarłoby na tych małych przestępcach dodatniego wrażenia i nie zdołałoby ich pociągnąć. Pieniądze, zarobione przez młodzież, bądź oddawanoby rodzicom pracujących, bądź, w braku ich, ustanowionemu opiekunowi, który użyłby ich na zaopatrzenie powierzonego jego pieczy wychowanka w odzież i t. p.

Projekt podany powyżej w najogólniejszych tylko zarysach, wydaje nam się bardzo prostym i łatwym do wykonania. Trzebaby tylko obmyśleć szczegóły, ale tem zająć się już muszą fachowcy i władze do tego powołane.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w środę św. Klemensa. — Jutro we czwartek ŚŚ. Hilarego, Feliksa i Juliana.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 5 min. 58, zachód przypada o godz. 5 min. 46. długość dnia godz. 11 min. 53.

Kraków, 15. marca 1916.

Z wiosny łaskawej dla nas, nie mogą się cieszyć bracia nasi nietylko we wschodniej Galicyi, lecz także i w środkowej, gdzie, jak nam opowiadano, śnieg pruszy, a w niektórych okolicach okrywa pola grubą warstwą. Kobiety wiejskie znoszą pełne kosze kwiatów, jakiemi pokrywać się zaczynają łąki, milszych od tych, dla których zima nie istnieje, nagromadzonych masami w licznych sklepach kwieciarskich. Kraków się emancypuje, do niedawna posiadaliśmy tylko dwie kwieciarnie, dzisiaj już roi się od wspaniałych ich wystaw. Rośnie zamiłowanie do kwiecia dowożonego ze szklarń obcych. Rozwija się ogrodnictwo handlowe, lecz nie można tego powiedzieć o rodzimej hodowli ogrodniczej, będącej ciągle w zastoju. Poważną dźwignią dla ogrodnictwa w większych miastach zagranicznych jest kwiatowe zdobnictwo okien i balkonów. U nas niestety, jest to jeszcze zbyt droga zabawka, na którą w domach nie zaopatrzonych w skrzynki kwiatowe nie każdy lokator może sobie pozwolić.

Za ordynarne drewniane paki żąda stolarz sumy odstraszające amatorów kwiatów przed instalacyą kwietnego zdobnictwa. W Niemczech powstały specyalne zakłady, produkujące skrzynki kwiatowe z żelaznej blachy cynkowanej, o dwu ścianach z przewiewem, aby w słoneczne dnie ochronić ziemię od nadmiernej spiekoty. Otóż skrzynki takie, skonstruowane według zasad botanicznych z rowkami w dnach o podwójnych ścianach, kosztują w Niemczech od 5 M 60 fen. do 7 M 80 fen., lakierowane na biało z estetycznemi złotemi bortkami lub na zielono lakierowane z białemi. — Skrzynki te wykonane są w najrozmaitszych rozmiarach co do długości, tj. od 75 cm do 1 m 20, a obsadzają je ogrodnicy tak tanio, że nie opłaci się robót tych uskuteczniać w domu. W porze zimowej służą one do pędzenia hyacentów, tulipanów i innych cebulkowych roślin po wewnętrznej stronie okien lub w pokojach. — Sądzimy, że który z naszych zakładów blacharskich zainteresuje się produkcyą skrzynek do zdobienia okien i balkonów kwiatami, a gmina zapewne go poprze, udzielając zamówienia dla szkół i budynków miejskich. Mając odnośny katalog, możemy przedsiębiorcy udzielić bliższych informacyi.

Pomimo wojny roi się w pismach niemieckich od anonsów ogrodniczych z kliszami zdobnych skrzynek kwiatowych i roślinami do ich obsadek. W podmiejskich okolicach zakłada się mniejsze lub większe plantacye róż, hoduje się je także do zimowego cięcia w szklarniach, a przynoszą one wielki dochód, bo na królowę kwiatów jest zawsze wielu amatorów, a kupują tem chętniej, gdyż są tanie. Dziwimy się, że panie nasze w poblizkich folwarkach nie zajmują się tą rentowną hodowlą kwiecia na cięcie, które przy dostawie mleka do miasta regularnie wczesnym rankiem odstawiać można łatwo do kwieciarń i na targi. Kilka trwałych i bogato kwitnących odmian róż krzaczastych, sowicie opłaca się, szczególnie na ziemiach gliniastych z wystawą słoneczną. Przeciętnie 1000 krzewów róż w pięknych i stosownych do naszego klimatu odmianach, szczepionych na szyi korzeniowej otrzymać można zagranicą mniej więcej od 140—200 marek (lub franków, gdy sprowadza się je z Luksemburga). Przy urządzeniu plantacyi można sobie wyjątkowo pozwolić na zboczenie od hasła „swój do swego", gdyż niestety w handlu różami nasi tak zwani hodowcy, posługują się przeważnie różami sprowadzanemi z Niemiec.

Widzieliśmy te olbrzymie pola różane, obejmujące dziesiątki hektarów, gdzie ogrodnik, oddany specyalnie tej gałęzi, oddać może produkt lepszy i tańszy od uniwersalnego galicyjskiego ogrodnika, który hodując wszystko, nie może znieść konkurencyi obcej i przemienia się w sprzedawcę obcej hodowli, w ogrodnika handlowego. Ogrodnictwo i warzywnictwo pozostaje u nas w kolebce i dopóki się nie podniesie, skazani jesteśmy niestety na korzystanie z rynków obcych. Budząca się wiosna, zbawcze promienie słońca, odkrywają tę zaniedbaną gałąź przemysłu, tak piękną, wdzięczną i odpowiadającą naszemu umiłowaniu piękna, więc wielka szkoda, że nie silimy się uzupełnić tych braków gospodarczych i wykorzystać nieznanych nam źródeł dochodu i sympatycznego zajęcia.

Z miasta.

Posiedzenie pełnego Naczelnego Komitetu Narodowego odbędzie się w sobotę dnia 18 bm. w lokalu N. K. N. ul. Gołębia l. 20.

Wprowadzenie kart cukrowych. C. k. Namiestnictwo wydało rozporządzenie normujące wprowadzenie w obszarze Galicyi kart cukrowych. Przedstawia się ono w skróceniu jak następuje: Karty cukrowe dotyczą k o n s u m e n t ó w, i wydawane będą dla jednej osoby na przeciąg 4 tygodni. Każda karta opiewa na 750 gr. (3/4 kg.) cukru. Wydane one będą tym gospodarstwom domowym, w których zapas cukru nie przenosi 2 1/2 kg na głowę; osoby w których gospodarstwie domowem znajdują się zapasy większe niż powyżej przytoczone, nie otrzymają kart tak długo, dopóki ich zapasy nie spadną poniżej tej ilości.

Z a t a j o n e z a p a s y c u k r u u z n a n e z o s t a n ą z a p r z e p a d ł e n a r z e c z p a ń s t w a.

Przepisy powyższe nie mają zastosowania w przemyśle gospodnio-szynkarskim, o ile chodzi o dodawanie cukru do potraw lub napojów.

Karty cukrowe wprowadzone zostaną z dniem 19 marca.

Sprzedaż cukru. W dniu dzisiejszym rozpoczęto w niektórych sklepach korzennych sprzedaż cukru w ilości ćwierć kilograma dla jednej osoby. Przed sklepami wyczekują długie, po kilkadziesiąt osób liczące rzędy. Do sklepów wpuszczają kolejno po kilka osób. Porządek utrzymuje straż policyjna. Niektórzy kupcy zrezygnowali podobno na razie ze sprzedaży cukru dlatego, że im rzekomo nie opłaci się ważyć i opakowywać po ćwierć kilograma. Kupcy ci oczekują wrowadzenia karty cukrowej, która umożliwi sprzedaż cukru w większych ilościach. W dniu dzisiejszym krakowski magistrat

otrzymał właśnie odnośny reskrypt namiestnictwa. W dniu 19. b. m. karta cukrowa zacznie w naszem mieście obowiązywać.

W ten sposób sprawa zaopatrzenia w cukier zostanie ostatecznie uregulowaną.

Żelazne dwudziestohalerówki Z Wiednia donoszą: Wiedeński zakład menniczy pracuje obecnie nad wybijaniem nowych monet zdawkowych i złotych. Przedewszystkiem mają być wybite nowe dwudziestohalerówki żelazne. Na jednej stronie tej monety znajdować się będzie liczba 20, na drugiej nowy mały herb państwa. Nowa dwudziestohalerówka będzie nieco większa od dotychczasowej 20-halerowej monety, średnica jej będzie wynosiła 20½ milimetra. Nowe monety wejdą w użycie dopiero po wydaniu dotyczącego rozporządzenia cesarskiego.

Poranek ku uczczeniu brygadyera Piłsudskiego. W niedzielę urządzony będzie staraniem Ligi kobiet poranek muzykalno-wokalny w sali „Uciechy" o godz. 11 przedpoł. Bilety nabywać można wcześniej w sklepie Rudnickiego i w sklepie Ligi, Wiślna l. 4.

O dodatek drożyźniany dla nauczycielstwa krakowskiego. Jak już donieśliśmy, nauczycielstwo krakowskich szkół ludowych i wydziałowych zwróciło się do prezydyum miasta z prośbą, aby gmina udzieliła nauczycielstwu w niezmiernie trudnych warunkach gospodarczych się znajdującemu materyalnej pomocy. Prezydyum miasta przyrzekło sprawę gruntownie i życzliwie rozpatrzeć. Po należnem jednak przejściu [illegible] do przekonania, że spełnienie prośby nauczycielstwa przekracza siły finansowe gminy. Wobec tego postanowił zarząd miasta zwrócić się do Wydziału krajowego, aby kraj przyszedł nauczycielstwu z wydatną pomocą.

Wiadomości osobiste. Krajowy inspektor szkół realnych, radca szkolny p. Rembarz [illegible] w Krakowie i [illegible] szkoły realne.

Z sali sądowej. Przed trybunałem krajowego sądu karnego, pod przewodnictwem radcy sądu Dra A. Olszewskiego, rozpoczęła się wczoraj rozprawa karna przeciwko 52-letniemu handlarzowi z Krakowa, Abrahamowi Kellerowi, oskarżonemu o wywożenie popisowych mężczyzn do Ameryki i o zbrodnię oszustwa. Keller w latach 1905—1913 wywoził wychodźców do Ameryki, między którymi znajdowali się także mężczyźni w wieku popisowym. Akt oskarżenia wylicza 13 takich faktów. Keller jest typową hyeną emigracyjną, i nieraz pobierał od chłopów galicyjskich po 200 koron za kartę więcej, aniżeli się należało. Zdarzało się nadto, że Keller przewiózł do Hamburga gromadkę uchodźców, pobrał od nich pieniądze, a następnie zniknął, zostawiwszy emigrantów na bruku bez środków i bez pomocy. Kellera poszukiwała także policya pruska. Oskarżony był pokątnym agentem firmy przewozowej Louis et Charlach w Hamburgu. — Oskarża prokurator Dr Jendl, broni adw. Dr Ostrowski. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok, skazujący Kellera na 4 miesiące aresztu.

W dniu 24. bm. odbędzie się w krakowskim krajowym sądzie karnym rozprawa przeciwko Bolesławowi Pietrzyckiemu i Edwardowi Kozłowskiemu, którzy w październiku 1915 roku włamali się i okradli sklep jubilerski braci Lipskich przy ulicy Sławkowskiej.

Echa...

Przedwojenna era — wiekiem dziecka zwana, teraz dopiero weszła we właściwe stadyum. Dorośli tak się przejęli hasłami pedagogicznemi, że aż — zdziecinnieli. Ulubione zabawy dziecięce: w zbójów i żandarmów, kopanie w piasku, kradzione jaja, kotka i myszkę, wojsko, a głównie w — wojnę są obecnie ogólną zabawą całego dorosłego świata.

Starsi bawią się tak dobrze i z takim zapałem, że wcale nie mają zamiaru skończyć. Wymyślają wciąż nowe sposoby i używają całego swego doświadczenia i fantazyi, byle tylko zabawa najlepiej się udała i trwała jaknajdłużej. Są więc i latawce i łódki, szabelki i armatki, koleje „prawdziwe parowe" etc. etc.

W myśl nowych metod pedologicznych systemów Berlitza, Kruppa, Pestalozziego i Creuzot'a starsi dla celowszego wychowania nowego pokolenia udają się powodzeniem dzieci, prowadząc je niespostrzeżenie do coraz wyższego rozwoju intelektualnego i fizycznego. Trzeba przyznać, że nasze dzieci są bardzo pojętne i okazują coraz większe postępy.

Właśnie wczoraj widziałem świetny wynik nowej metody: grupka dzieci bawiła się na Plantach w wojnę. Robiły to lepiej niż dawniej, inteligentnie, pomysłowo — zabawa ich rzeczywiście była interesująca. Kupa piasku była „Salonikami", oblegali ją wyrostki w mundurkach, ocernowawszy przedtem szczelnie paltami i książkami. Załogę „Salonik" stanowili czterej chłopcy bez mundurków, dziewczynka i dwa psy (dziewczynka to Francya, a psy — Anglicy, jak się dowiedziałem z okrzyków bojowych armii oblężniczej).

Po dokładnem obrzuceniu twierdzy bombami kamiennemi, które zadały liczne guzy zamkniętym, a dziewczynce zrzuciły nawet kapelusz, poszli oblęgający do szturmu koncentrycznego. Opór atakowanych podniecał szturmujących; „bij John Bulla!", „hurra!" krzyczeli atakujący — „weź go pif" podniecali obrońcy swych czworonogich sojuszników.

Doszło do walki pięść w pięść, lecz liczniejsi i sprawniejsi chłopcy wdarli się do noyau, mimo że załoga broniła się zażarcie na wschodnim stoku kupy. Dziarska dziewczynka objęła komendę nad chwiejącymi się już obrońcami — szybko wyjęła z piórnika ołówek i rzuciła się na wodza napastników, wbijając mu go w nos do połowy. Ten bohaterski czyn jej zdecydował zwycięstwo na korzyść załogi, oblegający cofnęli się w popłochu, unosząc rannego dowódzcę na sąsiednią ławkę. Nie odstąpili jednak twierdzy, lecz podjęli systematyczną blokadę; przy pomocy piernika przekupili psy i te pilnie baczyły, aby nikt z twierdzy nie wydalił się na chodnik lub trawnik.

Próba wycieczki dwóch oblężonych, którzy spieszyli do domu na obiad przyniosła porażkę ich łydkom i spodeńkom, dziewczynka próbowała płaczem przejednać nieprzejednanych wrogów, ale na próżno...

Nie miałem czasu śledzić do końca tej interesującej zabawy, opisałem ją jednak dla zaznaczenia, jak to nasze dzieciaczki same z siebie rozwijają zdolności strategiczne i moralne.

Dobrze też, że nikt im nie przeszkadza... sn.

Z kraju, z Polski i ze świata

Ze Lwowa donosi „Kur. lwow.": Onegdaj odbył się pogrzeb b. długoletniego radcy m. Lwowa ś. p. Adolfa Podłowskiego przy bardzo licznym udziale publiczności. Przybyło grono b. radnych miejskich, delegacye Tow. strzeleckiego, grono urzędników magistratu, członkowie „Sokoła IV.", członkowie korporacyi rzeźnickiej gremialnie ze sztandarem i t. d. Ś. p. Podłowski należał do bardzo gorliwych i pracowitych radnych miasta. Jako kandydat klubu mieszczańskiego wybierany był do rady przez szereg kadencyj. Nie zaniedbał żadnego posiedzenia, żadnej komisyi, w komisyi aprowizacyjnej ceniono jego zdanie, zwłaszcza w kwestyi mięsnej. Przez długie lata przewodził też ś. p. Podłowski korporacyi rzeźnickiej. We wszystkich pracach religijnych, kulturalnych i społecznych, które kolejno rozwijały się i prowadzone były przez obywateli łyczakowskich, brał gorliwy udział. Ś. p. Podłowski osierocił żonę, sześciu synów, zajmujących poważne stanowiska obywatelskie i jedną córkę.

W sali sądu krajowego odbyło się zgromadzenie urzędników i funkcyonaryuszów sądów i prokuratoryi, zwołane z inicyatywy st. radcy Rybickiego, w sprawie miejskiego sklepu sądowego. Lokal sklepowy mieści się w lokalu budynku sądowego przy ul. Batorego. W dyskusyi wyłoniły się rozmaite wnioski, między innemi podniesiono myśl urządzenia drugiego sklepu, otwierania sklepu także po południu i w niedzielę, a głównie domagali się wszyscy mowcy, aby aprowizacya miejska dostarczała do sklepu znacznie więcej produktów i chleba. Dotychczas sprzedaje się dziennie 450 bochenków. Drzewa i węgla znajduje się na składzie sądowym podostatkiem.

Z Zakopanego. (Kor. wł.). Dnia 2. marca odbył się w przepełnionej publicznością sali „Morskiego Oka" wieczorek urządzony przez VIII. klasę męską i żeńską tutejszego gimnazyum pod kierownictwem profesorów. Program obok przemówienia jednego z uczniów charakteryzującego twórczość Fredry, kilku deklamacyi i gry na fortepianie, wypełniły produkcye chóru gimnazyalnego, oraz jednoaktowa komedya Fredry „Nikt mnie nie zna", odegrana z humorem przez uczniów i uczenice klasy VIII. Sztukę wyreżyserował p. Kozłowski, art. dram. Bardzo liczny udział w wieczorku publiczności, która żywo oklaskiwała młodych amatorów, świadczy o sympatyi, jaką publiczność stale otacza gimnazyum w Zakopanem. — Z pokaźnego czystego dochodu przeznaczył komitet młodzieży 300 koron na K. B. K., resztę zaś na zasilenie funduszów miejscowej kolonii dla dzieci Legionistów.

Z Łowców (pow. Jarosław) donosi „Lud katol.": Do szeregu zniszczonych przez wojnę kościołów i budynków plebańskich w dyecezyi przemyskiej, należy dodać jeszcze kościół i budynki plebańskie w Łowcach pod Radymnem. Szkoda obrachowana na 60.000 koron. Cała parafia Łowiecka była w linii bojowej. Jak straszne jej zniszczenie po bitwach, szczególnie w dniach 14.—24. maja 1915, kiedy to wojska niemieckie pędziły Rosyan za San, można z tego wywnioskować, że w jednej tylko wsi Ostrów, należącej do parafii Łowce, armatnie kule zabiły do 50-ciu parafian, poraniły około 50 i spaliły 200 gospodarstw na 350 numerów w całej wsi. Materyalna więc strata w tej jednej tylko wsi i to w samych budynkach wynosi około milion koron. A jeżeli do tego dodamy, że w tej parafii od 21. września 1914 r. do 3. czerwca 1915 r. nieustannie biwakowały wojska, że więc nie można było obsiać pól oziminą, będziemy mieć obraz zniszczenia.

Z Przemyśla donoszą do „Wieku Nowego": Podczas ostatniego koncertu Pepy Bartonia okazało się, że w Przemyślu brak obecnie sali koncertowej, gdyż sala ratuszowa nie zdoła pomieścić większej ilości publiczności.

Koncert urządzony w Przemyślu dnia 4. marca przez powiatowe biuro „Czerwonego Krzyża" pod przewodnictwem p. radcy namiestnictwa Żeleskiego i przy współudziale tutejszej wojskowości wypadł bardzo dobrze. Między innymi zjawili się Eks. X. biskup Pelczar, X. biskup Fischer i mitrat X. Wołoszyński z wyższem duchowieństwem, wojskowość z generałem Stowasserem na czele, oraz wszyscy przedstawiciele władz i urzędów. Po pięknie wykonanym polonezie Żukowskiego „Wzleć orle" przez chór męski, śpiewaczka p. Helena Moysesowicz zaprodukowała aryę z opery „Holender tułacz", oraz kilka pieśni polskich. Drugą atrakcyą było przybycie z Cieszyna śpiewaka operowego, p. kapitana Leuschnera. Pięknie wypadła gra na fortepianie znanego pianisty p. Edwarda Steuermanna przy akompaniamencie muzyki wojskowej, oraz koncert cytrowy p. Róży Weltmann-Schalayowej. Dochód brutto przyniósł 1999 kor., a po odciągnięciu wydatków w kwocie 853 kor. 50 hal. przyniósł na czysto kwotę 1145 kor. 40 hal. na podarunki wielkanocne dla żołnierzy w polu.

Ofiara zawodu. W Jazłowcu zmarł przed paru dniami lekarz tamtejszy Dr Herman Arzt na tyfus plamisty. Dr Arzt, przydzielony do szpitala epidemicznego zaraził się przy niesieniu pomocy chorym. Jest to trzynasty wypadek śmierci wśród lekarzy galicyjskich, którzy w ciągu ostatniego roku padli ofiarą epidemii.

Z Żółkwi donoszą do „Gaz. Por.": Do budynków, które Moskale spalili cofając się z Żółkwi, należy między innymi także tut. dworzec kolejowy. Budynek stacyjny, kancelarya ruchu, wraz z poczekalniami, restauracyą kolejową i pomieszkaniem naczelnika stacyi, oraz magazyn towarowy, w czerwcu ub. r. padły pastwą płomieni. Ze względu na ważność tego budynku dla celów komunikacyjnych przystąpiły władze kolejowe rychło do odbudowy spalonego dworca.

Jubileusz kapłana. W „Poradniku dla Spółek" czytamy: Dnia 15. marca obchodzi członek Patronatu X. Feliks Bolt 25-letnią rocznicę swej pracy kapłańskiej. X. Feliks Bolt, wybrany został w roku 1904 na sejmiku w Gnieźnie, któremu marszałkował do Patronatu Spółek. Zwłaszcza rozwój „Kupców" zachodnio-pruskich w bardzo poważnej części jest zasługą zabiegliwej pracy i znajomości rzeczy Jubilata. Na sejmikach, na zebraniach „Rolników" i Spółek Ziemskich, Spółki miały sposobność przekonania się o jasnym sądzie i wytrawnem doświadczeniu mówcy.

Z Witkowic piszą do „Dz. Ciesz.": Przed kilku laty doszło do takiego rozdwojenia, że pewna część Polaków, nie chcąc należeć do istniejącego już kilka lat Koła T. S. L., utworzyła drugie Koło. Oba Koła rywalizowały ze sobą przez kilka lat w sposób wywołujący nieraz niesmak. Obecnie pod wpływem wojny nastąpiło uspokojenie umysłów i zrozumienie istotnego znaczenia pracy oświatowej i narodowej. Oba Koła ku zadowoleniu całego ogółu postanowiły rozwiązać się i utworzyć nowe jedno Koło dla wspólnej, zgodnej pracy dla wszystkich.

Szwalnia szat liturgicznych w Wiedniu. Jak się dowiadujemy z delegacyi wiedeńskiej K. B. K. założono w Wiedniu szwalnię szat liturgicznych, która wykonuje komże i t. p. dla kościołów zniszczonych przez wojnę. Pracownią kieruje specyalistka p. Doboszowa, prowadząc ją doskonale, to też szwalnia może przyjąć wszelkie zamówienia w zakres jej wchodzące. — Od siebie przypominamy, że pracownia ta mieści się w Wiedniu, Margarethenplatz 6, a wszelkie zamówienia najlepiej wysyłać pod adresem radcy dw. p. Dobieckiego, Wien. III., Hintzerstrasse 1, Ecke der Landstrasse. Córka p. Dobieckiego, panna Zofia, prowadzi sekretaryat Patronatu pań nad Kołami pracy kobiet.

Ograniczenie „nadzwyczajnych dodatków". Popularne w Wiedniu, pojawiające się o różnej porze dnia t. zw. „nadzwyczajne wydania" pism codziennych zostały z polecenia władz ograniczone i pojawiać się będą tylko w razie nadejścia wiadomości o rozstrzygających wypadkach wojennych. Natomiast w niedziele i święta (po południu) wolno je będzie nadal bez przeszkody wydawać ze względu na okoliczność, że w tych dniach nie wychodzą zwyczajne popołudniowe wydania pism codziennych.

Rozdział majątku chorwackiego klasztoru. Na propozycyę uczynioną przez bana chorwackiego, nastąpiła obecnie decyzya cesarska co do rozdziału olbrzymiego majątku opactwa we Vranie w Chorwacyi. Majątek ten składa się z efektów w nominalnej kwocie 7,200.000 koron i rozległych lasów Farskackich, które użytkował dotąd opat klasztoru, będący też z reguły wielkim przeorem arcybiskupstwa zagrzebskiego. Cały ten majątek będzie podzielony między różne stowarzyszenia kościelne.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Herbaciarnia Legionistów w Krakowie. Otrzymujemy następujący komunikat: W Rynku głównym pod L. 45 mieści się herbaciarnia legionistów, założona staraniem Ligi kobiet. Codziennie między godziną 4—8 gromadzą się tam licznie przejezdni rekonwalescenci, superarbitrowani legioniści na swobodną, koleżeńską pogawędkę. Jest to dla nich punkt zborny, siedziba tem milsza, że stworzona życzliwą ręką, która podejmuje gościnnie, starając się jedynie ceną posiłku pokryć wydatki. — W herbaciarni odbywały się też liczniejsze zebrania towarzyskie, połączone z produkcyami artystycznemi. Teraz jednak grozi tej pożytecznej instytucyi upadek wskutek tego, że lokal, odstąpiony bezinteresownie przez członka Ligi, p. Klemensiewiczową, już od 1 kwietnia nie może służyć herbaciarni. Sekcya, której z całorocznego obrotu pozostaje w kasie 371 K, nie może też opłacać lokalu. Zwraca się też do ofiarnej publiczności, która tylekroć okazała swą życzliwość i przy założeniu sklepu i pierwotnem umieszczeniu Ligi, w nadziei, że i teraz znajdzie się dobroczyńca, który odstąpi na kilka godzin dziennie lokalu na usługi herbaciarni.

Zarząd Stowarzyszena Złotego Krzyża dla Galicyi prosi członków stowarzyszenia o uiszczenie zaległych wkładek i nadesłanie swoich adresów do sekretaryatu Stowarzyszenia w Białej, Departament sanitarny c. k. Namiestnictwa".

NEKROLOGIA.

Onegdaj zmarła w 88. roku życia w Krakowie ś. p. Konstancya z Sorgerów Kulikowska, wdowa po radcy dworu, matka emer. radcy sądu krakowskiego.

We Lwowie zmarł ś. p. Antoni Mejbaum, emer. dyrektor lwowskiego zakładu głuchoniemych, przeżywszy lat 64. Położył wielkie zasługi około wychowania i kształcenia głuchoniemych: wydał też dla nich podręczniki naukowe.

Ś. p. Kazimierz Doliwa Goyski, notaryusz w Rzeszowie, przeżywszy lat 64, zmarł dnia 9. marca b. r.

Na polu walki poległ dn. 11 stycznia na froncie wschodnim słuchacz wydz. weterynaryi śp. Jakób Zielnik, por. 57 pp. Urodzony w roku 1889 wyruszył na wojnę jako rezerwowy oficer w sierpniu 1914; po 17 miesięcznej kampanii zginął śmiercią walecznych na pozycyi. Pogrzeb odbył się 12 bm. w Skawinie, gdzie przewieziono zwłoki, pochowane tymczasowo na polu walki.

Nabożeństwo żałobne za śp. Leona Waltera odbędzie się w piątek o godz. wpół do dziewiątej rano w kościele OO. Kapucynów.

Staraniem Sodalicyi Pań wiejskich ziemi krakowskiej i ziemi tarnowskiej odbędzie się msza św. o godz. 9 rano w kościele św. Barbary za duszę śp. O. Stefana Bratkowskiego, jako długoletniego Moderatora tychże Sodalicyi.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Środa: „Świeczka zgasła", „Jestem zabójcą" i „Wysokie C".

Czwartek: „Złoty wiek rycerstwa".

Sobota: „Troilus i Kressyda".

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek, 16 marca: „Harde dusze". (Premiera).

Piątek 17. marca: „Ptasznik z Tyrolu".

Sobota 18. marca: „Harde dusze".

Niedziela 19. marca popoł.: „Królowa Lilijka".

Niedziela wiecz.: „Harde dusze".

Wiadomości literackie.

Konkurs. Redakcya „Ludu katolickiego" ogłasza konkurs na napisanie powieści ludowej, naznaczając nagrodę w wysokości 800 K, 500 K i 300 K.

Równocześnie zastrzega sobie wspomniana redakcya prawo zakupna drogą porozumienia się z autorami i prac nie nagrodzonych.

Powieści nadsyłane na konkurs mają przedstawiać dolę i niedolę ludu naszego. W wątku powieściowym nie jest rzeczą wskazaną poruszać obecne zdarzenia dziejowe i bieżące zagadnienia polityczne — natomiast za odpowiedni uważa redakcya temat wzięty z emigracyi, tą jednak uwagą nie myśli krępować autora. Tendencya powieści ma być szlachetna, oparta na motywach religijnych i narodowych. Należy unikać przedstawiania scen miłosnych, co najwięcej mogą one być z lekka dotknięte. Język i styl muszą być czyste, piękne i żywe — mogą je ożywić ustępy podane w gwarze ludowej, lecz ta musi być prawdziwie i wzorowo odtworzoną. Objętość powieści ma wynosić 12 do 15 arkuszy druku. Powieści nagrodzone stają się własnością redakcyi „Ludu Katolickiego". Czas nadsyłania utworów pod adresem redakcyi (Tarnów, ul. Chyszowska l. 5) upływa z końcem roku 1916.

Do oceny prac zaprosiła redakcya fachowe siły literackie.

„Ludzie, obrazki i szkice" — pod tym tytułem ukaże się niebawem książka sierżanta Oddziału sztabowego 2. pułku strzelców I. brygady (5. pułk piechoty Legionów polskich), p. Stanisława Jasińskiego, ze 150. ilustracyami i szeregiem portretów.

† ALFRED ZGÓRSKI

Wczoraj zmarł w jednem z wiedeńskich sanatoryów członek Izby panów i Sejmu galicyjskiego dr Alfred Zgórski. Zmarły rozwijał ostatnio bardzo żywą działalność w departamencie wojskowym N. K. N. na gruncie wiedeńskim.

Z zawodu nauczyciel gimnazyalny, poświęcił się sprawom bankowym. Z posady kierownika jednej ze skromniejszych instytucyj finansowych we Lwowie, powołany na odpowiedzialne stanowisko dyrektora Banku krajowego, okazał znaczne zdolności organizacyjne i finansowe. Z powodu poważnego wieku (liczył z górą lat 70) usunąwszy się z tego stanowiska, pragnął wziąć żywy udział w życiu publicznem. Powołany do Izby panów i wybany posłem na Sejm krajowy, oddał swoje zdolności finansowe i gospodarcze na usługi kraju.

Cześć jego pamięci!

Przed nowym szturmem.

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokanlanzeiger" donosi z Genewy: Pierwszy szef sekcyi francuskiego ministerstwa wojny, uzupełniając urzędowymi komentarzami wobec reprezentantów prasy biuletyny wojenne, oświadczył, iż bynajmniej nie zanosi się na to, iżby osłabienie działalności niemieckiej piechoty utrzymało się na stałe. Nieomylną oznaką gotującego się skombinowanego, masowego szturmu niemieckiej piechoty, jest akcya przygotowawcza artyleryi, skierowana przeciw ważniejszym pod względem taktycznym punktom.

Francuscy krytycy wojenni muszą przyznać, iż Niemcy zagnieździli się w pobliżu fortu Tavannes. Wspominane jest również gniazdo skalne Mort Homme (na południe od Kruczego lasu).

Przesunięcia wojsk.

Berlin (Tel. pryw.). Prasa szwajcarska dowiaduje się, iż ożywiona francuska działalność artyleryjska w Wogezach ma na celu zasłonięcie przesunięć wojsk ku Verdun.

Gen. Berthout pisze w „Petit Journal": jeśli oznaki nie mylą, Niemcy podejmą znowu z jak największą energią uderzenie na Verdun z trzech stron.

Walki lotnicze.

Bern. (B. Kor.). Według doniesienia „Tempsa" wydarzyły się dwa wypadki lotnicze. Na polu wzlotów w Ermenenville spadł dwupłaszczyznowiec przyczem obaj jadący aparatem zginęli. Koło Etamps spadł drugi wojskowy aparat lotniczy a jadący nim również zginął.

Rozkaz gen. de Baselaire'a.

Berlin (B. Kor.). Biuro Wolffa donosi: Wojska niemieckie znalazły w Kruczym lesie następujący rozkaz francuski:

„Druga armia, korpus Baselaire, sztab generalny, 3. marca nr. 1601/3 — raport z walk dn. 7. marca 1916. Gen. de Baselaire komendant lewego odcinka na brzegu Mozy — do podległych mu komend.

W Forges nie stawiano takiego, jakiego oczekiwano oporu. Zanim nadejdą dalsze wyjaśnienia muszę stwierdzić, że komendant tego odcinka nie wypełnił swego obowiązku. Będzie on z tego powodu postawiony przed sądem wojennym. Opór musi być przeprowadzony aż do ostateczności. W obecnej chwili musi ożywiać nas jedna tylko decyzya — zwyciężyć nieprzyjaciela albo zginąć. Na chwiejące się szeregi skierowany będzie ogień bateryj i karabinów maszynowych. — Gen. Baselajre. 52 brygada 8. marca 1916.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Z głównej kwatery prasowej donoszą:

Komunikat francuski. Dn. 13 marca 3 godz. popołudniu. W okolicy na północ od Verdun nie było żadnych przedsięwzięć piechoty. W ciągu nocy trwało ostrzeliwanie Bethincourt i okolicy Douaumont oraz w dolinie Woevre, w odcinkach Moulanville i Rauvaux Nasza artylerya okazała się na całym froncie bardzo czynną.

W Księżym Lesie wdarł się jeden oddział naszych wojsk do nieprzyjacielskich rowów strzeleckich pod Croix des Carmes na froncie o długości około 200 metrów, oczyścił z nieprzyjaciół okopy, poczem powrócił do swych linii z około 20 jeńcami.

Na reszcie frontu noc upłynęła spokojnie.

Jedna z naszych eskader lotniczych podczas nocnej wyprawy rzuciła 30 wielko kalibrowych granatów na dworzec kolejowy Conflans. Mimo gwałtownego ostrzeliwania wszystkie aparaty powróciły nieuszkodzone.

Komunikat wieczorny. W obszarze na północ od Verdun wzmogło się ostrzeliwanie na zachód od Mozy na Morthommei w okolicy Bois Bourrus. Nasze baterye wzięły pod ogień oddziały nieprzyjacielskie, zgromadzone między Fores a Kruczym lasem.

Na prawym brzegu oraz na równinie Woevre średnia działalność obu artyleryi. Niemcy zaatakowali okopy, które im w ostatnich dniach w okolicy Largnes (?) odebraliśmy. Wstrzymane przez nasz ogień zamykający oraz ogień piechoty powróciły nieprzyjacielskie oddziały do swoich okopów, poniósłszy znaczne straty.

W ciągu dnia 13 b. m. w całej okolicy Verdun złożyli nasi lotnicy dowody wybitnej działalności. Eskadra złożona z sześciu aeroplanów rzuciła 130 granatów na dworzec kolejowy w Brieulles. Na północ od Verdun rozegrały się liczne walki, w których bezsprzecznie uzyskaliśmy przewagę. W ciągu tych walk trzy niemieckie aparaty lotnicze zostały zestrzelone.

Wojna z Portugalią.

Pod rozstrzygnięcie paryskiej Rady wojennej.

Frankfurt (Tel. pryw.). „Frankfurter Zeitung" donosi z Berna, iż portugalski ambasador, powracający z Berlina, oświadczył szwajcarskim dziennikarzom, iż Portugalia daje Anglii do dyspozycyi 100.000 piechoty, o miejscu użycia których rozstrzygnie paryska Rada wojenna czwórporozumienia.

Echa w Brazylii.

Berlin (Tel. pryw.). „Berliner Tageblatt" donosi z Lugano: Według depesz z Rio de Janeiro odbyły się na rzecz Portugalii hałaśliwe manifestacye Brazylijczyków. Brazylijska „Epoca" pisze: My nie jesteśmy neutralnymi, i życzymy jeszcze bardziej niż poprzednio zwycięstwa Portugalii i jej sprzymierzeńców. Brazylijczycy uczynią wszystko, co w siłach ich leży, by zwycięstwo to urzeczywistnić.

Do Afryki.

Berlin (Tel. pryw.). „Berliner Tageblatt" donosi: Przebywający w Rzymie poseł portugalski oświadczył, iż Portugalia odda do rozporządzenia Anglii jeden korpus, który użyty zostanie już to w Egipcie, już to na innym terenie Afryki.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów

Włochy.

Wiedeń. (B. kor.) Z głównej kwatery prasowej donoszą: Komunikat włoski z dn. 11 marca. W odcinku Lagano i Col del Bos (potok Costeana i Roite) zostały nieprzyjacielskie oddziały robotnicze ogniem naszych strzelców rozproszone. Na froncie Soczy, od Fliczu aż do Zagory, dotarła nasza piechota, nie bacząc na niepogodę, w wielu miejscach do nieprzyjacielskich linii i rzuciła w nie bomby. Nieprzyjacielska artylerya znowu ostrzeliwała miejscowości nad dolną Soczą, a w szczególności dworzec w Cormons, nie wyrządzając większych szkód. Ogień naszej artyleryi zmusił nieprzyjacielskie baterye do milczenia. Na wyżynie Krasu, spowodowały nasze dzielne oddziały w wielu miejscach wybuchy min, umieszczonych w nieprzyjacielskich zasiekach kolczastych. Przeciwnik odpowiedział gazowemi bombami, wywołującemi łzy. Na całej linii bojowej, mimo stałej niepogody, działalność naszej artyleryi stale utrzymuje się.

Echa Verdun na froncie włoskim.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" donosi, iż Luigi Barzini zamieszcza w „Corriere della Sera" następujący artykuł: Możliwą jest rzeczą, iż gwałtowna działalność artyleryi na całym froncie Soczy jest reakcyą bitwy koło Verdun. W takim razie byliby Austryacy zmuszeni swą ciężką artyleryę z pod Verdun wycofać.

W Alpach panuje niebywała wprost zima. Od dn. 22 lutego trwa bezustannie śnieżyca, tak iż w wielu miejscach leży śnieg na głębokość 6 m. Całe bataliony pogrzebane są pod śniegiem, w doliny spadała lawina za lawiną na głównych arteryach drogowych leży warstwa śniegu o grubości 10 m. Dnia 9 marca zabłąkała się kolumna robotnicza złożona z 50 ludzi i bez echa zniknęła. W ostatnich dniach spadło 20 lawin.

Okres otwartych walk polowych.

Kopenhaga (Tel. pryw.). Na podstawie informacyi z francuskich kół wojskowych, zapowiada sprawozdawca wojenny petersburskiej „Rjeczy", iż koło Verdun odbędzie się w najbliższym czasie cały szereg otwartych bitew polowych. W każdym razie w obszarze tym okres walk pozycyjnych już minął. Prawdopodobnem jest, iż na wszystkich frontach rozpoczną się wielkie otwarte bitwy polowe.

Z Rumunii.

Powołanie rumuńskich oficerów.

Bazylea. (Tel. pryw.) Dzienniki szwajcarskie donoszą z Medyolanu: Oficerowie rumuńscy bawiący od dłuższego czasu w Szwajcaryi i Lugano, otrzymali ostatnio wezwanie, aby natychmiast powrócili do kraju.

Mowa Marghilomana.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Pester Lloyd" donosi z Bukaresztu: Marghiloman wygłosił w Ploesti mowę, w której powiedział, iż zarządzenia obronne Rumunii nie są czynione we wszystkich, lecz tylko w jednym kierunku. „Gdy na okoliczność tę wskazujemy i podkreślamy, iż jest ona w sprzeczności z uchwałami Rady koronnej, uważani jesteśmy za zdrajców, choć zdradzamy jawną już obecnie tajemnicę. Nie mogę pochwalać polityki tych, którzy goniąc za mirażami, pogrzebują na zawsze jedną część naszych narodowych aspiracyj. Polityki awantur, nie wolno uprawiać".

Biuletyn turecki.

Konstantynopol (B. Kor.). Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Sprawozdanie głównej kwatery tureckiej: W nocy z dnia 11 na 12 marca ostrzeliwały dwa nieprzyjacielskie krążowniki okolicę Tekeburnu i oddaliły się po oddaniu kilku strzałów. Trzy nieprzyjacielskie aparaty lotnicze, które przelatywały nad półwyspem Gallipoli zostały przez naszą artyleryę odpędzone.

Z innych widowni wojny nie nadeszły ważniejsze wiadomości.

Anglicy w Mezopotamii.

Bazylea. (Tel. pryw.) „Baseler Nachrichten" donoszą, że Anglicy wysłali dotychczas do Mezopotamii razem 100.000 żołnierzy.

Burzliwe obrady Dumy.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) W toku obrad nad wykonywaniem przez władze cenzury pism, przyszło w rosyjskiej Dumie do burzliwej dyskusyi, wywołanej przez radykałów i postępowców, tak, iż przewodniczący musiał na 2 godziny obrady przerwać.

OGŁOSZENIE.

Dyrekcya zakładu zastawniczego i kasy oszczędności król. woln. miasta Sanoka ogłasza po myśli § 13 statutu, że doniesiono jej jakoby karta zastawnicza tego zakładu Nr. 715 z 31/1. 1913. zaginęła. — Wzywa się przeto każdego będącego w posiadaniu tej karty, albo roszczącego sobie do niej jakie prawa, aby zgłosił się do Dyrekcyi najpóźniej do 15 kwietnia 1916. i prawa swe wykazał, gdyż po upływie tego terminu postąpi się w myśl § 13 statutu. —
318 DYREKCYA ZAKŁADU.

Składnica powiatowa Kółka rolniczego w Bochni
POSZUKUJE KIEROWNIKA
Warunki: Wykształcenie kupieckie i dłuższa praktyka handlowa. Wynagrodzenie 250 Koron miesięcznie i odpowiedni % zysków. Kandydaci mogący złożyć kaucyę przynajmniej 1000 Koron mają pierwszeństwo. Podania nadsyłać pod adresem: Wny Pan Maksymilian Mischke radca salinarny w Bochni — do 1-go kwietnia b. r. 367

POSZUKUJEMY BUCHALTERA
samodzielnego, rutynowanego, polaka, katolika. — Uposażenie będzie zależało od kwalifikacyi. Do podań należy dołączyć odpisy świadectw i dokładne curriculum vitae.
Kancelarya Główna Hr. Potockich w Krzeszowicach koło Krakowa.
343

Rozmaite

Konkurs.
na posadę polonisty w prywatnem gimnazyum w Kolbuszowej od 1-go kwietnia br. z płacą 300 K. miesięcznie (podczas wakacyi 200 K.).
Do podań załączyć należy curiculum vitae oraz dowody odbytych studyów. Kandydaci z egzaminem mają pierwszeństwo. — Podania wnosić należy do 25 marca br. na ręce Dyrekcyi gimnazyum prywatnego w Kolbuszowej.
386

Wdowa
po oficyaliście prywatnym od lat utrzymująca się z pracy rąk obecnie wiekowa i chora prosi Sz. Publiczność o łaskawe wsparcie. Łaskawe datki przyjmie dla »Wdowy« Administracya »Głosu Narodu«. 11

Mieszkania — sklepy

Dwie panie poszukują rocznego mieszkania
na wsi lub w miasteczku. Starsza z zagranicy, posiada kilka języków w doskonałości, młodsza pianistka Konserw. Warszawskiego. — Łaskawe oferty do Administracyi »Głosu Narodu« pod »Dwie panie«. 392

Szukam mieszkania
w okolicy Rabki, słonecznego, dostępnego w ładnem położeniu, z ogródkiem, ewentualnie na czas dłuższy. — Wiadomość: Rozwadowski, Kraków Smoleńska L. 21. 381

Dwa pokoje
frontowe słoneczne lub jeden, częściowo mogą być urządzone z osobnym wejściem i elektryką zaraz do wynajęcia. Winda. Aleja Krasińskiego 14, drzwi Nr. 21. 388

4 pokoje
frontowe, z balkonem, od południa położone, na II. p. do wynajęcia przy ul. Zyblikiewicza 20. 352

Kupno — sprzedaż

Poszukiwane posady.

Przyjmie pracę w aptece inteligentna wdowa lat 30, skromna i pracowita. Może wyręczyć panią domu w gospodarstwie, zająć się dziećmi lub pielęgnować chorą osobę. Zgłoszenia: „Praca" B. R. z listami p. Nowińskiej ul. św. Jana l. 26 w Krakowie. 325

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.